



KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Kazimierz (zmarły) i Tadeusz Mokłowski: *Sprawozdanie z wycieczki odbytej kosztem komisji w r. 1904 w celu badania sztuki ludowej.* (Sprawozdanie komisji do badania historii sztuki w Polsce, T. VIII, Zeszyt I—II., fol., str. 199—228. Kraków. Nakład Akad. Um. 1907).

Śp. Kazimierz Mokłowski, kończąc swe dzieło p. t. „Sztuka ludowa w Polsce“ (Lwów 1903), które uważał jedynie za „próbę zebrania i zużytkowania tego skąpego stosunkowo materiału“, jaki dostał się do rąk jego, pisał: „Ogromne połacie kraju są nam jeszcze nieznane. Mało co wiemy, jak się lud tam buduje, ubiera, jakich sprzętów i statków używa i jak je zdobi. Ogromne pasmo karpackie, owo naturalne muzeum naszej kultury, ledwo w małej części jest poznane i zbadane“. Minęło lat kilka, słowa powyższe jednak są jeszcze ciągle prawdziwe. Z natury rzeczy, z powodu braku dostatecznej ilości prac przygotowawczych, jakimi w tym wypadku jest publikowanie nowych materiałów, praca w tej dziedzinie postępuje nader zwolna. Tem bardziej więc należy zwracać uwagę na wszelkie opracowania w tym zakresie. Wiele nowych szczegółów przynosi skromnie zatytułowana „Sprawozdaniem z wycieczki“ praca p. Mokłowskich. Ponieważ niemożliwą jest rzeczą dokładniej zdać sprawę z powyższej pracy, nie rozporządzając materiałem ilustracyjnym („Sprawozdanie“ to zdobi przeszło 50 rycin), ograniczę się jedynie do zaznaczenia najogólniejszych wysiłków, do jakich doszli autorowie, na podstawie zebranego przez siebie materiału. Chodziło autorom głównie o zebranie jak największej ilości typów; droga, przez pp. Mokłowskich w r. 1904 odbyta, ciągnie się od wschodu na zachód i wraz z kilkoma przejściami przez środkową Galicyę i Podole, stanowiła sama w sobie renesans, którego celem było określenie ogólnego charakteru budownictwa i sztuki ludowej w kraju. Zebrany materiał podzielono na dwie

grupy: 1. cerkwie, kościoły i dzwonicie, wraz z tem, co się w nich mieści (tj. z ikonostasami i rzeźbą figuralną); 2. chaty wiejskie, spichrze i podcieniowe domy.

Więszą część tej pracy stanowi grupa pierwsza, a zwłaszcza cerkwie. Na podstawie zbadania układu poziomego budowli, ich konstrukcyi, ogólnej sylwety zewnętrznej, oraz położenia dzwonicy względem cerkwi i najogólniejszego położenia w terenie podają autorowie szereg różnic, które zachodzą między drewnianem budownictwem i zdobnictwem kościelnem i cerkiewnem, następnie wykazują stopniowania typów między jednym rodzajem budowli a drugim, a wkońcu ogólnie charakteryzują poznane typy i zaznaczają jeszcze znamiona wspólne.

Interesujący, a w szczegóły bardzo bogaty wstęp o architekturze cerkiewnej, kończy się krótką i jasną charakterystyką poznanych typów ze względu na kształt rzutu poziomego i zarys pionowy. Charakterystyka to tak zwięzła i tak w treść bogata, że w skróceniu podawać jej niepodobna. Wypadałoby raczej cały odnośny wstęp dosłownie przedrukować, wobec tego lepiej ciekawych odesłać wprost do „Sprawozdań komisji“, gdzie prócz charakterystyki znajdują cały szereg rycin, na podstawie których ją stworzono.

Dalsza, krótsza już część pracy traktuje o kościołach, dzwonicach, ikonostasach i rzeźbie figuralnej, a wreszcie o chacie. Przy omawianiu kościołów zwracają autorowie uwagę na to, że badanie zabytków drewnianego budownictwa kościelnego nie zostało u nas dotychczas w pożądanym zakresie uskutecznione. Galicya Zachodnia, Królestwo Polskie, Śląsk Cieszyński i Górny, Poznańskie, to okolice, które należałoby zbadać pod tym względem. Do udziału pracy mogą i powinni stanąć wszyscy, którym rozwój polskiej nauki i sztuki leży na sercu, a którym już samo miejsce zamieszkania wiele nastęca sposobności do tej pracy i w wielkiej mierze ją ułatwia. Wobec zaś licznych wskazówek w „Wiśle“ i w monografii K. Mokłowskiego, nawet niefachowiec z korzyścią dla siebie i dla nauki może w tej dziedzinie pracować, przez samo zbieranie materiałów. Rzeczą zaś architektów i ludzi fachowych będzie uporządkowanie materiału i stworzenie syntezy.

Mieczysław Treter.

Przestrzelska Zygmunta: *Zwierzęta w kołędach, wróżbach, i przesądach.* (Miesięcznik Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt, r. 1908, nr 2).

W krótkim swym artykule opowiada autorka o zwyczaju ludu wiejskiego, złączonym z chodzeniem po kołędzie w czasie świąt Bożego Narodzenia, w wigilię Nowego Roku i w ostatnie dni zapustu; zwyczaj ten polega na przebieraniu się wiejskich chłopaków za kozę (w Krakowskiem), konika (u Kurpiów w puszczech mazowieckich) lub niedźwiedzia (na Podlasiu); na Mazowszu zaś, Kujawach i Podlasiu obwożą w ostatni wtorek kurka wystruganego z drzewa, na dwu kółkach, z dyszlem. Następnie wymienia autorka analogiczne przykłady wróżby za pośrednictwem ptaków u Rzymian i ludu wiejskiego, a wkońcu podaje szereg przesąd-

dów, związanych z zachowaniem się zwierząt, jak wycie psów, huczenie puszczyka itp.

Jest to bardzo krótkie i pobieżne zestawienie znanych już dostatecznie faktów, interesujące ze względu na temat.

Mieczysław Treter.

Michał Brenstejn: *Krzyże i kapliczki żmudzkie. Materiały do sztuki ludowej na Litwie.* (Osobne odbicie z T. IX. Materiałów komisji antropolog.-archeolog. i etnograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie). Kraków — Nakładem Akademii Umiejętności — 1906. 8-o, str. 2 nl. + 16 + 64 tabl.).

Praca powyższa to jedna z najcenniejszych publikacji w zakresie sztuki ludowej, jakie w ostatnich czasach komisja etnograficzna wydała. Na 64 tablicach (115 rycin w cynkotypii i autotypii) przedstawia autor zebrany przez siebie materiał; zebranie takiego i w takiej ilości materiału musiało kosztować wiele czasu i mozołu, zwłaszcza, że poprzedników na tem polu pracujących właściwie nie było. Tekst, szesnaście stron ścisłego druku, to krótkka, ale w treść bardzo bogata monografia, opierająca się przedewszystkiem na bezpośrednio z nagromadzonego materiału wysnutych wnioskach.

Na wstępie podaje autor ciekawe uwagi o charakterze i usposobieniu Litwinów wogóle, a Żmudzinów w szczególności, oraz o zwyczajach i uroczystościach, połączonych ze stawianiem krzyża, lub krzyżakapliczki. Krzyż, jak zauważył autor, znalazł miejsce poczesne na całym obszarze ziemi słowiańskiej; na Litwie jednak krzyże odznaczają się szczególniejszym rodzajem ornamentyki, nieraz tak dalece wybijając, że niełatwo w nich odnaleźć pierwotny typ zwykłego krzyża ramiennego. Wobec tej różnorodności, jaka w tym odłamie sztuki ludowej na Żmudzi spostrzedz się daje, rzeczywiście niezmiernie jest trudno pomieścić te żmudzkie krzyże w ciasnych ramkach odpowiedniego podziału na typy. Jedynie racjonalnym i możliwym do przeprowadzenia wydaje się podział, uskuteczniiony na zasadzie istotnych, głównych różnic konstytucyjnych. Według tego kryterium dzieli autor krzyże żmudzkie na pięć wyraźnych typów, uwzględniając, o ile to możliwe, zarazem i czas, w którym powstały.

1. Najdawniejszy, a obecnie zanikający i zaniechany, to typ *krzyża daszkowego*: składa się ze słupa ze skróconemi ramionami, na których opiera się daszek stożkowy, zakończony małym krzyżykiem z drzewa lub żelaza; później zaczęto wypełniać część wolnej przestrzeni między ramionami a bokami słupa dwoma skrzydłami z desek, tworzącemi „tarczę“, na której umieszczano „mękę“.

2. Drugi typ to *kapliczki właściwe, skrzynkowe*: na słupie umieszczone pudło czworo- lub sześciocienne, o ścianach często barokowo wygiętych, otwarte z jednej, albo ze wszystkich stron. Wewnątrz mieszczą się zazwyczaj figurki świętych.

3. Do trzeciego typu zalicza autor *kapliczki domkowe*, dochodzące do 2 m. wysokości, w przekroju poziomym cztero-, sześciocienne, lub okrągłe, otwarte zwykle z przodu, albo też mające drzwi i okna w bocz-

nych ścianach, czasem oszklone. Nieraz są to ozdobne miniaturowe kościółki drewniane, ustawione na specjalnych fundamentach z cegły lub kamienia. Zewnątrz ustawione figurki świętych, wśród mnóstwa najrozmaitszych świecidełek.

4. Typ czwarty stanowią małe, najwyżej pół metra wysokości mające *kapliczki*, *zawieszane* po największej części na sędziwych, rozłożystych dębach lub sosnach, w miejscach cichych, spokojnych. Wewnątrz znajduje się niemal wyłącznie i zawsze: figurka Jezusa „smutnego“. Figurka taka przedstawia Jezusa obnażonego, z przepaską na biodrach, albo też w szkarłatnej szacie, z wieńcem cierniowym na skroniach, w pozycji siedzącej, na ławeczce lub na pieńku, z głową ciężko wspartą na prawej dłoni. Jest to „Smutkielis“, w Polsce znany dawniej powszechnie typ „Chrystusa frasobliwego“. W tej formie najchętniej przedstawia sobie Żmudzin Jezusa; nie wszechwładzę i panowanie nad życiem i śmiercią, nie mądrość i groźną sprawiedliwość, ale smutek, cierpienie i ból czytamy wraz z ludem żmudzkiem z tej figurki. „Smutkielis“ to uosobienie spokojnej rezygnacji, głębokiej zadumy, smutku bez końca i granic, to ucieleśniony ręką posepnego Żmudzina w formie tak prostej, że aż nieodłącznej, ból życia...

5. Ostatni typ, najpóźniejszy i obecnie najbardziej się rozpowszechniający, to *krzyże ramienne*, wyróżniające się od ogólnie znanych bogatą ornamentyką w postaci promieni dokoła „męki“, tworzących słońca, oraz bazyry, biegnącej wzdłuż pionu i ramion.

Przedmiot osobnego studium mogłaby stanowić ornamentyka ludu żmudzkiego, do którego materiału mogłyby dostarczyć ryciny w liczbie 115, czysto i pięknie wykonane w krakowskim zakładzie T. Jabłońskiego i Spółki.

Mieczysław Treter.

Łoziński Władysław: *Życie polskie w dawnych wiekach (wiek XVI—XVIII)*, Lwów, 1907.

Prace p. Łozińskiego cieszą się sławą ustaloną a dobrze zasłużoną. Dawniejsze oparte były na materiale przeważnie nieopracowanym i stąd szczególniejsza ich zasługa; ostatnia nowych wiadomości przynosi niewiele, ale szczęśliwe rozłożenie materiału i wielkie zalety stylu zgotowały książce gorące przyjęcie. Wprawdzie tytuł zapowiada więcej, aniżeli książka przynosi, bo temu Życiu polskiemu w dawnych wiekach brak wiadomości o tem, jak wyglądał, żył i myślał polski chłop i mieszczanin, ale musimy być wdzięczni i za to, co Szanowny Autor w pracy swojej chciał pomieścić i co z wielką znajomością przedmiotu pomieścił.

Trzy rozdziały poświęcił autor opisom zewnętrznych właściwości życia staropolskiego, a tylko w jednym usiłował nakreślić i odtworzyć przejawy wewnętrzne minionej epoki. Skutkiem tej nierównomierności w traktowaniu przedmiotu pierwsza część pracy wypadła pełniej i efektowniej i objęła niemal wszystkie ważniejsze szczegóły o wyglądzie zewnętrznych dawnych zamków i pałaców, dawnych dworów i dworków, dawnych ubiorów i splendorów. Nie wspomniano tutaj o hieroglifikach i lemmatach, zdobiących komnaty wielkopańskie, pominięto może jeszcze

jakieś drobności, ale rysy zasadnicze i typowe ujęto jasno, dokładnie i wszechstronnie. Od czasu do czasu wpleciono w opis głęboką uwagę i charakterystykę, w sposób nieraz nazbyt jędrny i zwiezły, choć rzecz— zdawałoby się — aż się prosiła o szersze rozprawienie. Tak ku końcowi rozdziału o zamkach i pałacach czytamy: „Dawały (one) ubogiej szlachcie chleb łatwy, ale nie uczyły pracy; były może akademią ogłady, ale bardziej jeszcze szkołą serwilizmu i zuchwalstwa“. „I Rzęptę kosztowały więcej, niż dla niej były warte“. Na innym miejscu oceniono wybornie czysto zewnętrzną efektywność dawnego przepychu: „Ale wszystko, co by się dało przytoczyć z dzieł sztuki, zdobiących zamki i pałace aż do schyłku XVIII. wieku, niknie wobec niesłychanego bogactwa przedmiotów grubego zbytku, obliczonych na materialny nagły efekt, na chwytającą za naiwne oczy pompę, na egzotyczną osobliwość, na sztuczkę i niespodziankę“. Tak! My rozumieni dzisiaj doskonale, że nie były to pałace Medyceuszów ani d'Estów ferraryjskich, że nie były one zdolne do twórczego zdobywania wyższych poziomów kulturalnych, lecz tylko dogadzały pustej dumie różnych królewiatek. Toteż nic dziwnego, że przepych czysto zewnętrzny szedł w parze z ubóstwem myśli politycznej i z upadkiem oświaty.

Rozdział ostatni: „Dom i świat“ nie jest pozbawiony wybornego zestawienia najciekawszych szczegółów, ale zdaniem naszym nie wypadł tak dobrze, jak trzy poprzednie. Sądziłoby można, że autor lękał się jakoby zaglądnąć w głąb, przerażony widzianą tam często pustką i czczością. Zamało dowiadujemy się o wychowaniu domowym i szkolnym, nie dostrzegamy zabobonów i fanatyzmu przy pozorach niezmierniej bogobojności; zapominamy, że kańczug, wiara w czary i kalendarze z gusłami — to trzy niezmiernie ważne czynniki, które urabiały duszę staropolską, a wiara w kłamkę pańską to uzupełnienie tej duchowości, która dlatego musiała stawać się cudacką, niedobrą i barbarzyńską. Nie czytamy — ile by należało — o trapiącej życie nasze w XVII. i XIII. w. retoryce i jej makaroniczno-panegirycznych objawach, choć jest ona czemś bardzo istotnym w życiu wewnętrznym naszych przodków. Wszakże już na początku XVII. w. podrzywano z nas, że przez pół życia przysłuchujemy się popisom oratorskim, a przez drugą połowę sami się popisujemy. Wszakże w połowie tego wieku Jezuici (Plinius Polonicus) zastanawiali się, co jest ważniejszym: czy dokonywanie wielkich czynów, czy ich oratorskie pochwały.

Niepodobna wchodzić w bliższe szczegóły, bo wtedy trzeba by przepisać książkę p. Łozińskiego, albo napisać własną w tym samym przedmiocie. Ponieważ zdajemy sprawozdanie w organie ludoznawczym, pozwolimy sobie tylko dodać niektóre notatki, mogące zaciekać miłośników naszej przeszłości, a uzupełniające odpowiednie ustępy w omawianej książce. W pamiętnikach Matuszewicza i Zawiszy znaleźliśmy kilka nazwisk, jakie dawano psom w w. XVIII. Oto one: ogar *Halas*, *Bulder*, brytanica *Pijawka*, *Plomień*, *Wesół*, *Łomża*, brytan *Tatar*, suki gończe: *Plaksa*, *Bomba*, *Lutnia*, pies tropowy *Pokurć*, charty: *Pakant*, *Feruj*, *Nep-tun*, *Dolot*, *Lew*, charcica *Lotka*. Gdy mowa o nazwach, przypominę, że szlafmycę nazywano u nas w XVIII. w. „*duchenka*“ (Por. Kitowicz). Dla

znawców pieśni staropolskiej przytaczam pierwsze słowa z dawnych pieśni szlachecko-ludowych na Litwie, zapisane u Zawiszy: „W Baksztach muzykę łebską miałem mińską z cymbałem; zacinali dobrze staroświeckie taneczki: *Albo mene barszczu dajcie, także Czerniec czernicu zawiow w pywnicu, także: Anusiu serdeńko, palisz moju duszu*“.

Bardzo słuszne są końcowe zdania książki p. Łozińskiego: „Koniec wieku XVIII. — koniec staropolskiego świata. Zdawałoby się, że koniec stanowczy, ostateczny, koniec końców. Już dlatego, że świat ten nie zanikał, nie ustawał, nie przeobrażał się normalnym biegiem społecznego postępu i rozwoju, ale urwał się niejako gwałtem i katastrofą, runął wraz z bytem politycznym. A przecież ta demarkacja była tylko mechaniczną, ta granica pozostała płynną, i nie byłoby to może niewdzięcznym zadaniem dla historycznego badacza-psychologa: wykazać, jak tej dalekiej przeszłości jesteśmy już dalecy i jak — jeszcze bliżcy“. Zdania te zdają się przemawiać z jednej strony ufnością w siły rodzime, ale zarazem przestrogą, że nie zapomnieliśmy czy też nie pozbyliśmy się błędów. W każdym razie przeszłość tę znać i rozumieć musimy najdokładniej, bo inaczej praca przyszłości wisiałaby w powietrzu. Książka p. Łozińskiego jest jedną z takich prac, które wiążą przeszłość z przyszłością, przypominając to, co było. W tem też głównie leży jej wartość i zasługa pisarza.

Dr. Michał Janik.

Giggi Zanazzo: *Novelle, favole e leggende romanesche. Torino-Roma, Soc. Tipografica — Editrice Nazionale. Str. 424.*

G. Zanazzo, jeden z wybitniejszych badaczy rzymskiego dyalektu, od pewnego już czasu stale wzbogaca pismienictwo folklorystyczne swymi przyczynkami i szkicami z zakresu tej gałęzi wiedzy. W dziele, powyżej wymienionem, wydał bogaty zbiór opowiadań, bajek i baśni ludowych, niektóre w dyalekcie, używanym w okolicach Trastevere. W części pierwszej są zebrane opowiadania czysto ludowe, znane całemu ludowi włoskiemu, w drugiej zaś podania, w których lud włoski na swój odrębny sposób przekształca i „uzupełnia“ prawdę historyczną. Znajdują się tam legendy, dotyczące papieżycy Joanny, Joachima Pięknego, Sykstusa V., Michała Anioła, Rafaela i w. i., a niemal wszystkie odznaczają się bystrym, żywym dowcipem, przeważnie aż nadto dosadnym i niedwuznacznym.

Mieczysław Treter.

